

Po wyborach

12 lipca 2010

Polityk zawsze wie, gdzie będą kamery, i jak się do nich ustawić.

Ten instynkt kabotyna nazywa się popularnie parciem na szkło. Ważne jest też tło i akcesoria. Komentatorami kampanii wyborczej byli specjaliści od wizerunku i politolodzy, którzy do znudzenia powtarzali, że wyborcy kierują się emocjami, a programy i argumenty nie mają znaczenia. Np. tłumaczyli, że przewagę w pierwszej debacie miał Komorowski, ponieważ na końcu wstał i wyciągnął jakiś papier, a Kaczyński wziął go do ręki, czym pogrążył się w oczach wyborców. To racja. Gdybym była na miejscu Kaczyńskiego, zrobiłabym z papieru kulkę i trafiła w nos Komorowskiego. Przepraszam pana Jarosława za uwagę kibica, który ogląda mecz w kapciach przed telewizorem.

Po tej lekcji polityki stosowanej zrozumiałam wreszcie, dlaczego obóz Układu podniósł taki rwetes, że teraz PiS będzie walił w PO trumnami. Na tle trumien i pogrążonych w rozpacz ludzi reprezentowana przez Komorowskiego sprawność i suwerenność polskiego państwa jest niewiarygodna. Wprawdzie na koniec kampanii Komorowski osobiście walnął trumną Barbary Blidy, ale tym czynem dowiódł, że jest prawdziwym macho, nie tylko pogromcą zajęczków, i potrafi twardo walczyć, kiedy stawką jest polska racja stanu. Punktów dodała mu również nonszalancja, z jaką potraktował reguły debaty, uzgodnione między sztabami. Nie odpowiadał na pytania, kłamał jak z nut, wszystko obiecywał, nawet 30-procentową podwyżkę dla nauczycieli od września, a zapędzony do narożnika powtarzał magiczne zaklęcie – „wzrost gospodarczy”.

Komitet społeczny popierający Jarosława zorganizował przed wyborami kilka ciekawych spotkań. Odwiedzili nas Pospieszalski, Zybertowicz, Fedyszak-Radziejowska, Krasnodębski. Mądrzy ludzie tłumaczyli nam, że połowy naszych

rodaków, głosujących na Komorowskiego, nie powinniśmy uważać za chamów, agentów czy półgłówków, ale dostrzec w nich obywateli, tak samo jak my zatroskanych losem ojczyzny, i starać się zrozumieć ich poglądy i racje. Kulturalni uczeni wypowiadali się elegancko, ale mniej więcej o to chodziło, chociaż nasz komitet był ekumeniczny, łagodny jak baranek. Rzeczywiście, sklonowanie w milionach egzemplarzy Palikota, Wajdy czy Bartoszewskiego nie jest możliwe.

Po wyborach mam wątpliwości, czy Komorowskiego poparła większa, czy mniejsza połowa. W matematyce takie pojęcia nie występują, ale w wyborach prezydenckich jak najbardziej. Proszę sobie przypomnieć, jak Bush wygrał przy pomocy maszyny do głosowania, która na Florydzie wystrzępiła głosy oddane na rywala. Liczenie dziurek trwało długo, przewaga Busha malała i Sąd Najwyższy wydał werdykt przed zakończeniem sprawdzenia. Taką maszynką do głosowania w polskich wyborach byli pełnomocnicy upoważnieni przez osoby niepełnosprawne, a także zamieszanie spowodowane skreślaniem i dopisywaniem wyborców do list. Mamy wiele sygnałów, że doszło do nadużyć, ale nikt się tym nie przejmuje. Np. w domu opieki społecznej pani doktor, zwolenniczka Komorowskiego, zebrała upoważnienia od pensjonariuszy i zagłosowała hurtem. Ani to głosowanie bezpośrednie, ani tajne. Głosowanie przez pełnomocników łamie Art. 127 p. 1 Konstytucji. W PRL urny wyborcze dowożono do łóżek chorych. Była to hipokryzja, bo żadnego wyboru nie było, ale III RP nie stać na hipokryzję, bo o coś w tych wyborach jednak chodziło.

Wzięłam sobie do serca rady socjologów i próbowałam dowiedzieć się o motywy głosowania na Komorowskiego. W najbliższym otoczeniu wszyscy głosowali na Jarosława, a poza tym nikt nic nie wie. Głosowali na Komorowskiego, bo chcą, aby było dobrze. Jacyś ludzie podchodzili do nas przed wyborami na ulicy i krzyczeli: „dość mamy awanturników”, ale nie wiem, czy to uznanie dla zasług Jarosława, czy mojego męża. Sąsiadka postukała się palcem w czoło – „Kaczyński ma tu” – co

znaczyło, że Kaczyński to wariat.

Nie pozostało mi nic innego, jak na podstawie kampanii stworzyć portret zbiorowy większej połowy wyborców. Komorowski jest modelowym przykładem polskiego celebryty, który łączy maniery możnowładcy, któremu wszystko wolno, z europejskością i neoliberalizmem. Gdyby Komorowski zrezygnował na czas kampanii z funkcji marszałka Sejmu, Schetyna równie szybko i bez skrupułów mianowałby na wysokie urzędy państwowe ludzi wygodnych dla PO. Ale bez poparcia marszałkowskiej łaski i prezydenckiego żyrandola szeregowy poseł PO przegrałby wybory. Komorowskiego poparli też wszyscy prezydenci: Jaruzelski, Wałęsa, Kwaśniewski. Hillary Clinton komplementowała polską demokrację i dyplomację w osobie eleganckiego Sikorskiego, oraz polską troskę o pamięć historyczną reprezentowaną przez Bartoszewskiego.

Feudalna mentalność; europejski blichtr i pogarda dla ludu są wspólnymi cechami polskich elit. Z dzieciństwa pamiętam taką anegdotę. Na eleganckim przyjęciu gospodyni przeprosza gości: „Państwo wybaczą, ciocia z prowincji”. Z tego śmiała się przedwojenna inteligencja. Teraz Wajda straszy polską prowincją. W wywiadzie dla prasy francuskiej powiedział, że Kaczyński nadal jest niebezpieczny, ponieważ popierają go słabo wykształceni mieszkańcy wsi i małych miast. Wydaje się absurdem straszenie Francuzów prowincją, ponieważ uciekają na wieś, nawet w Paryżu nie chcą już mieszkać. Ale skąd Francuzi mogą wiedzieć, jak wygląda współczesna polska prowincja? Pewnie kojarzy im się z Wandą, sojuszem tronu z ołtarzem, nietolerancją i wojnami religijnymi. Wajda też nie wie. Pieszczoch komuny zna wieś z plenerów filmowych. Na tle kurnych chat i malowniczych dworków świetnie prezentował się szlachcic Olbrychski wymachujący szablą. Taka specyfika polskiej odmiany komunizmu. A dla równowagi „Popiół i diament”. Żołnierz AK umierający na śmietniku nie był bohaterem, rycerzem, był bandytą. I tak to już w świecie Wajdy zostało.

W następnym felietonie napiszę o tym, czego w kampanii wyborczej nie było, a co by się przydało, aby poddanych jaśnie wielmożnych platformersów w obywateli przerobić. Teraz wspomnę jeszcze tylko o organizmach modyfikowanych genetycznie, bo to sprawa pilna. Nie było pytania do kandydatów o stosunek do GMO, chociaż już na lipiec planowane jest zakończenie prac nad ustawą ważną dla przyszłości Polski. PiS w kwestii GMO ma w parlamencie niewielu sojuszników. Cisza wokół GMO jest niepokojąca. PO zrobi wszystko, aby zabezpieczyć interesy koncernów, a po wygraniu wyborów prezydenckich może wszystko.

Autor: Joanna Duda-Gwiazda

Źródło: [Obywatel](#)